

Felieton z cyklu: „Chłodnym okiem”: Samochód za pensję?

Jak sięgam pamięcią wstecz, analizując rynek samochodowy „po komunie” (nie odeszła, nie odeszła, raczej trzyma się świetnie), to dochodzę do zaskakujących wniosków: na początku okresu reform we wczesnych latach 90-tych występowała tradycyjna, dająca się przewidzieć, wynikająca z gospodarczego rocznego cyklu, sezonowość sprzedaży nowych samochodów. Wiadomo było, że na wiosnę będą kupowali samochody przysłowiowi „Kowalscy”, bo nowe modele i roczniki (nikt nawet słuchać nie chciał o „starych, rocznych” tzn. z grudnia, samochodach). Latem zwykle bywało „cienko”, wiadomo – wakacje (w sierpniu śmiało mogłem wysłać na urlop połowę firmy), jesienią ruszali do salonów samochodowych rolnicy po sprzedaży płodów rolnych, w listopadzie firmy „szukały kosztów” aby zoptymalizować ewentualne rabunkowe podatki. Optymalizacja podatkowa jest elementarną zasadą efektywnego działania wszystkich firm w całym cywilizowanym świecie. Tylko u nas próbuje się (i to, niestety, skutecznie) robić z takich ludzi przestępców. Przecież prościej przedsiębiorcę „wykończyć” kontrolą podatkową i zainkasować premię (tylko za co – co trzecia sprawa podatkowa w NSA jest przez przedsiębiorców wygrywana, tylko nieliczni mają taką determinację, aby walczyć „do końca”!!!) niż chronić i rozwijać istniejące miejsca pracy (za to premii nie ma). Kolejne watahy polityków (od 1993 roku) z szaleństwem w oczach atakowały ustalony naturalny porządek gospodarczy. Kolejne decyzje ministrów doprowadziły do zniszczenia istniejącego porządku „naturalnego”. Z roku na rok sprzedaż samochodów zaczęła przypominać „rosyjską ruletkę”. Dealerzy z rosnącą zgrozą oczekiwali na kolejne pomysły ministrów – słynne „kratki”, wzór „Lisaka” (słynny już wzór pośła Janusza Lisaka ze śp. Unii Pracy, określający dopuszczalną ładowność samochodu, będący obowiązującym, choć absurdalnym kryterium podziału pomiędzy samochody osobowe i ciężarowe), permanentne grzebanie w akcyzie i podatku VAT. Widać, że działaniom ministrów przyświecał „batiuszka” Stalin, który też próbował zmieniać kierunki spływu rzek, bo „wiedział lepiej” i widzimy co z tego wyszło. Dzika parlamentarna szarża abnegatów ekonomicznych i intelektualnych na wolny rynek odniosła wymierne negatywne skutki ekonomiczne, a apogeum swojej destrukcji osiągnęli w ostatnim roku, kiedy zniesli ograniczenia „ekologiczne” (zniesienie wymogu spełniania normy Euro II) dla importu samochodów, a wprowadzili fiskalne –

horrendalną i irracjonalną w swoich założeniach akcyzę. To tylko „moskiewska szkoła ekonomii” głosiła fałszywą i kompletnie skompromitowaną tezę, że zwiększanie podatków zwiększa wpływy do budżetu. Jest to oczywiście piramidalna bzdura głoszona przez tych, co to mają „serce po lewej stronie”, przez litość nie spytam, gdzie mają rozum. Zresztą osobiście udowodnił to sam Prezydent Putin, wprowadzając w Rosji trzy lata temu 13 procentowy podatek liniowy i wpływy do budżetu od razu wzrosły – tylko idiota będzie ryzykował niepłacenie podatku 13 kopiejek od rubla, w zamian za wieloletnie „wczasy” na Syberii!! Ale oto zdarzył się cud nad Wisłą!! Taki mianowicie, że swobodnie można kupić samochód za ...minimalną miesięczną płacę – a co, Minister potrafi! Od maja do Polski trafiło prawie 600 tyś. używanych samochodów, które miały ponad dziesięć lat i na granicy ich wartość wraz z 64 procentowym podatkiem wyniosła średnio... 827 zł (w tym 496 zł jest podatku akcyzowego)!!! To jest mniej więcej równowartość minimalnej płacy!!! Dla przypomnienia: od jednego nowego samochodu państwo pobiera haracz przekraczający 10 tyś. złotych (ponad 20 razy więcej, niż zarobiło na jednym samochodowym złomie)!! Wystarczyło sprzedać tylko 40 tyś. nowych samochodów więcej, aby zrealizować wpływy budżetowe uzyskane z wpuszczenia ponad 800 tyś. szt. samochodowego złomu. Dla przypomnienia, w 2004 roku sprzedano w Polsce 318 tyś. nowych samochodów. Dzięki wytężonej pracy intelektualnej i umysłowej naszych „ekonomicznych rządowych orłów” sprzedaż nowych samochodów zmalała w Polsce od 1999 roku o...połowę, z 640 tyś. nowych samochodów w 1999r do 318 tyś. w 2004 roku.

Spróbuję oszacować potencjalne straty budżetu państwa: śr. sprzedaż spadła o 300 tyś. szt samochodów rocznie razy cztery lata, co daje liczbę 1,2 mln szt. niesprzedanych samochodów razy 10 tyś. zł, co daje astronomiczną kwotę 1,2 biliona złotych potencjalnych strat budżetowych!!!

Pytam: GDZIE TRYBUNAŁ STANU DLA AUTORÓW TEGO EKONOMICZNEGO SABOTARZU!!!!

Najwięcej sprowadzono używanych samochodów wyprodukowanych w latach 1991-1993. Największą popularnością cieszyły się przy tym pojazdy z 1992 roku, to ostatni rocznik przed wprowadzeniem w krajach UE obowiązku wyposażenia samochodów w katalizatory. Dziesięcioletnie i starsze samochody stanowiły ponad 70 procent importu używanych samochodów w 2004 roku. W styczniu tego roku sprowadzono ponad 58 tyś. używanych samochodów. Ponad 70 procent importu nadal stanowiły

pojazdy ponad dziesięcioletnie. Przeciętna wartość takiego wraka wraz z akcyzą wyniosła... 613 zł!! Ta kwota jest kilka razy niższa od kosztów obowiązującej już w krajach UE utylizacji samochodów wycofanych z eksploatacji. Już na początku lat 90-tych z podobnych powodów dawni mieszkańcy NRD zostawiali w Polsce nawet za darmo swoje Trabanty. Dzięki naszym ministerialnym „mózgom”, kolejny raz zrobiliśmy Niemcom „dobrze”. Od maja 2004 do grudnia sprowadziliśmy ponad 800 tyś. używanych samochodów, co daje średnio ok.120 tyś. samochodów miesięcznie. W styczniu tego roku sprowadzono ponad 58 tyś. aut, czyli o połowę mniej – co jest grane?. Ano grane jest mianowicie to, że tylko ok. 40 procent sprowadzonych do tej pory samochodów, znalazło nabywców i wyjechało na drogi. Reszta, czyli 60 procent, czeka na potencjalnego klienta. Autokomisy są totalnie „zawalone” samochodami, ceny starszych używanych samochodów spadły drastycznie (i jeszcze spadną). Stracili wszyscy dotychczasowi właściciele samochodów poprzez spadek cen i teraz znacznie trudniej wymienić im samochód na nowy. Wystąpiło zjawisko „popsucia” rynku: spadek cen, znaczne postarzenie wieku samochodów, wzrost zagrożenia wypadkowego, wzrost kradzieży samochodów na części. Masowy napływ używanych samochodów spowodował zapaść na rynku nowych aut. W styczniu tego roku sprzedano w Polsce tylko 22 243 samochody, czyli o 24 procent mniej niż w styczniu 2004 roku!! Wg. nieoficjalnych informacji, w woj. lubuskim cztery firmy dealerskie mają poważne kłopoty zagrażające ich dalszej działalności. Kolejne kilkaset miejsc pracy jest zagrożone likwidacją. Nóż się w kieszeni otwiera, gdy sobie uświadomimy, że cały ten bajzel, bałagan, bankructwa , wzrost wypadków drogowych, wzrost kradzieży samochodów, niewyobrażalny wzrost przestępstw celnych, trudne do oszacowania straty budżetu państwa, wywołałodwóch Ministrów. No, ale obiecano nam „gruszki na wierzbie”, więc mamy samochody za jedną pensję.

Andrzej Szykowski – luty 2005 r.

PS: Jeśli czytelników interesują moje poprzednie felietony, zapraszam na stronę internetową

www.autogorzow.pl

Andrzej Szykowski – luty 2005 r.